

FEBLIK

Małgorzata Maciejewska

MANIA

KASIULA

DOKTORKA

LADZIA

MATKA

BABKA

OJCIEC

BARTKOWA

TOMEK

PLEBAN

OSTĘPOWY

WONULISS

Mieszkańcy wioski i Cyganie.

I.

DOKTORKA

Mimko, ciałko, szlus.

LADZIA

Czy to już?

DOKTORKA

Już. Rozbierać.

MANIA

Kiedy ja się wstydzę.

DOKTORKA

Rozbierać i już! Szlus!

LADZIA

Dać te rzeczy.

MANIA

Co?

LADZIA

Dać. Mi. Sukieneczkę. Podkoszuleczkę. Rajstopki. Majteczki.

MANIA

Nie.

DOKTORKA

Co nie. Szlus.

MANIA

Majteczki nie.

LADZIA

Dobrze. Majteczki potem.

DOKTORKA

Otworzyć.

MANIA

Co.

DOKTORKA

Wszystko.

MANIA

Kiedy ciężko.

LADZIA

Oj, ciężko idzie najspierw, potem coraz łatwiej.

MANIA

Eeee...

DOKTORKA

Tam jest miara. Stanąć i przyłgnąć do miary. Równiusieńko.

MANIA

Boli.

DOKTORKA

Musi boleć. Się rozrasta.

MANIA

Ja?

DOKTORKA

A kto? Chyba nie pani Ladzia.

LADZIA

Hahaha.

DOKTORKA

Pani Ladzia już się od dawna nie rozrasta, co? Hahaha.

LADZIA

Ja to nie. Chyba na Nowy Rok. Na Nowy Rok to czasem. Ale rzadko. Coraz rzadziej.

Doktorka mówi, że to normalne. W tym wieku.

DOKTORKA

Nie, że normalne, tylko że cukru brak. I przez to. Cukru i ziemi trochę. Co dzień do herbaty.

To czasem się udaje, zalecałam. Ale widzę, że Ladzia zapomniała.

LADZIA

Trudno...

DOKTORKA

Co trudno, co trudno.

LADZIA

O ziemię na Nowy Rok.

DOKTORKA

A co Stach nie ukopie? Ukopie jeszcze. Tej z tyłu domu tam, gdzie floksy.

LADZIA

Nieeee. Tam już nie da rady.

DOKTORKA

Czemu?

LADZIA

Truchło zakopalim na kartofle.

DOKTORKA

A no to nie. To i nie się nie rozrasta. Słuchać doktorki, a nie samemu wymyślać! Aaaa.

Otworzy buzię.

MANIA

Nie mogę.

DOKTORKA

A to co znowu. Bo majteczki zdejmiesz.

MANIA

Nie. Tylko nie majteczki. Ale otworzyć nie mogę.

DOKTORKA

Może, wszystko może jak chce.

MANIA

Nie mogę.

DOKTORKA

Otworzy i nóżka w górę! Szlus!

MANIA

Tak?

DOKTORKA

Tak. I trzymać. Ladzia mierzy.

MANIA

Śniło mi się pole. Zając po nim. Wte i we wte. Co to znaczy?

DOKTORKA

Niedobrze.

MANIA

Co.

DOKTORKA

Ten zając wte i we wte. Niedobrze. Wysypka jest?

MANIA

Gdzie?

DOKTORKA

Tam. W środku.

MIANIA

Jest.

DOKTORKA

Wiedziałam.

MANIA

To co mi jest?

DOKTORKA

Nie gada tylko wyciąga się. O tak. Mocniej.

II.

MANIA

Gadali i gadali. Nie mogli przestać. Już nudno się zrobiło, w okno ciężko patrzeć, bo śnieg. Cukru może z cukiernicy uskubnąć. Czy nie zauważą? Może nie. Zagadani to nie zauważą. Szybko rączką w słoik i do buzi. I w słoik i do buzi. Nikt nic nie widzi. Za oknem śnieg.

BARTKOWA

Nie dalej jak wczoraj Ziutka wzięło. Na rowerze, jechał i wzięło. Wzięło.

MATKA

Nie. Co też.

BARTKOWA

A tak. To już kolejny.

MATKA

Nie ma co rozpowiadać takich.

BARTKOWA

A bo ja rozpowiadam? Mówię tylko.

MATKA

I mówić nie trzeba.

BARTKOWA

Kiedy strach nie mówić. Jak się mówi to jakby lepiej, nie?

MATKA

No jakby lepiej, ale potem gorzej, bo człowiek sobie wszystko wyobrazi. Jak to, tak na rowerze i wziem?

BARTKOWA

No tak. Ale to jeszcze nic. Mówią, że tego spod lasu w stodole. Siano pachnie, krowy głodne, od obory ciepło, zasnął i wziem. Był człowiek, nie ma człowieka.

MATKA

Ależ pani, niemożliwe.

BARTKOWA

A możliwe, jak pani mówię.

MATKA

No jak pani mówi to może i możliwe? Ja jakoś nie wierzę.

BARTKOWA

Nie wierzy pani? A wasz gdzie?

MATKA

Co gdzie.

BARTKOWA

No wasz gdzie. Skoro pani nie wierzy.

MATKA

Mój pojechał do lasu. Ścinka w borku na Piltowiznie. Wziął piłę i pojechał.

BARTKOWA

Aż tam? Daleko?

MATKA

No pojechał, gdzie dają. Gałęzie, wierzchołki dają. Tanio.

BARTKOWA

Jak tanio... Ale daleko. Strach.

MATKA

Bartkowa, dla pani teraz wszędzie strach.

BARTKOWA

No wszędzie.

MANIA

Nudno. Chrząści cukier na zębach. W oknie śnieg. Mrużę oczy. Nic nie widać. Jasny stół. Ceratka w chaberki. Ale swędzi. Już usiedzieć nie mogę. Żeby nikt nie zauważył. Jak swędzi trzeba myśleć o czymś innym. Zająć na śniegu wte i we wte. Szalony. Jak kropeczka brązowa.

O! A coś nad nim w górze leci! Zniża się, kołuje. Hej! Coś leci! Uważaj! Śpiewaj! Jak się boisz to śpiewaj, złe od piosenki ucieka! Śpiewaj! Szalony! Oj leci zając, oj leci, nie widzą go inne dzieci, tam, gdzie polecą, kurzawę wznieci, bo po świeżym śniegu leci!

BARTKOWA

Co to pani dziecko takie.

MATKA

Chore jakieś ostatnio.

BARTKOWA

Acha. Śpiewa i się drapie.

MATKA

Nie drap się!

BARTKOWA

Doktorka będzie w remizie. Może trzeba pójść.

MATKA

No może trzeba. A może przejdzie.

BARTKOWA

Może przejdzie. Ale jak nie, to trzeba.

MATKA

Jak stary sprzeda to pójdziemy, a jak nie to nie. I bez tego kłopot.

BARTKOWA

Sprzeda. Jak wróci.

MATKA

A co ma nie wrócić.

BARTKOWA

Daleko pojechał.

MATKA

A co ma nie wrócić.

BABKA

Posklejaj tam sobie gałęzie.

MANIA

Nie chce mi się.

BABKA

Zaraz się lepiej poczujesz, posklejaj.

MANIA

Babcia to zawsze, tylko sklejać i sklejać. Już mam palce całe.

BABKA

Jak palce całe to i drapać się nie będzie.

MANIA

Nie drapię.

BABKA

Przecież widzę. Drapie i drapie. Oj do doktorki pójdzie.

MANIA

Nie. Tylko nie do doktorki.

BABKA

To sklejaj. Pomogę ci. Zobacz, ta tu jak ptaszek.

MANIA

Nie chce mi się.

BABKA

No bo sama skleję. Ta tu, jak język. Nie?

MANIA

No język...

BABKA

Bierz.

MANIA

Eee. Nieee. Wolę już ziemniaki obierać.

BABKA

To ojciec ci naniósł. Z lasu. Żebyś miała zabawę. A ty nie. Zawsze tylko nie. Ziemniaków się zachciewa. Ja skleję.

MANIA

A ja ziemniaki.

BABKA

A rób co chcesz. Tylko potem nie mów, że nudno. Bo zabawy w bród.

MANIA

Ja już się nabawiłam.

BABKA



Tak się tylko mówi. A potem nagle czegoś brak. I smutno, że się człowiek nie nabawił, póki miał czas. Zapamiętaj moje słowa, potem człowiekowi smutno, że się nie nabawił.

MANIA

A babcia to by się tylko bawiła i bawiła.

BABKA

Ale już mnie nic nie bawi.

MANIA

To może cukru babcia zje?

BABKA

Eee. Poczekam na Anioł Pański.

III.

MANIA

Stoję w oknie i rosnę. Swędzą ręce, pieką nogi. Rajstopki coraz to niżej. But spadł na drewnianą podłogę. Bum. Żeby tylko nikt nie zauważył. Na lekcji Tomek krzyknął na mnie fuj i splunął przed siebie na ławkę. Zakryłam ramiona sweterkiem. Że niby nic. Ale chyba widział. Po lekcji szybko uciekłam i się rozchorowałam. Biegłam przez śnieg do domu. Zapomniałam płaszcz z tego. Czy wydobrzeję? Zakopałam prześcieradło pod zbutwiałymi liśćmi. Wystawało. Wydarłam spod ziemi. Wrzucę do rzeki. Podeszłam na brzeg. Zwinęłam w kulkę i siup! Zahaczyło o pałki. Cholera. Jednym butkiem w błoto, drugi w powietrzu, sięgam. Złapałam, jeszcze raz w kulkę, tym razem mocniej zwinęłam. I siup! Popłynęło. Jak marzanna. W dół rzeki, zakotłowało i zatoneło pod krą. Biały skrawek zniknął w czarnej wodzie, jak cukier w herbacie. Uf. Przeżegnać się cztery razy i splunąć na niechciane. Tak babcia odgania zło. Zawsze działa. Tfu!

IV.

KASIULA

Dobry.

MATKA

Dobry.

KASIULA

Czy można na chwilkę?

MATKA

Ale po co?

KASIULA

Na sankach ślizgaliśmy na górze nad rzeką.

MATKA

No widzę. Widzę, że sanki.

KASIULA

No i przysłałam, lekcje mam.

MATKA

A jak lekcje to można. Bo sanki to nie. Chora.

KASIULA

Wiem. Szkoda.

MATKA

No szkoda. Innym razem. Sanki nie zając.

KASIULA

No nie. Ale lekcje można?

MATKA

Można. Wchodź. Tylko buty otrzep, bo śniegu z pola naniesiesz i zaraz kałuża, ktoś się poślizgnie i będzie.

KASIULA

No u mnie mama to samo, że kałuża w domu.

MATKA

No widzisz? Mamy trzeba słuchać.

KASIULA

Ja zawsze słucham.

MATKA

I bardzo dobrze.

V.

KASIULA

Cześć.

MANIA

Cicho.

KASIULA

Cześć.

MANIA

Cicho. Bo mi spłoszysz.

KASIULA

Dobrze.

MANIA

Łapię na biologię. Wiesz. Zwierzę, które chcielibyśmy mieć w domu, a nie możemy.

KASIULA

Aaa. To. To dopiero na przyszły tydzień. Ja jeszcze nie mam.

MANIA

Ja wolę mieć wcześniej, bo potem jak na ostatnią chwilę?

KASIULA

Nooo. I jak?

MANIA

Już prawie. Mak lubi. Wzięłam z szafki świąteczny z makowców. Mamie został.

KASIULA

Je?

MANIA

Je.

KASIULA

Mówią, że ty chora.

MANIA

No chora.

KASIULA

Ale wyzdrowiejesz?

MANIA

Nie wiem. Chyba.

KASIULA

Doktorka będzie.

MANIA

Wiem. Nie pójdę.

KASIULA

Ja bym też nie szła. Strach. A co ty tak się zakrywasz?

MANIA

A nic.

KASIULA

Ja wiem co.

MANIA

Skąd?

KASIULA

Tomek powiedział, że ci wystaje.

MANIA

Nic mi nie wystaje. Tomek to kłamca i oszust.

KASIULA

To zdejmij.

MANIA

Nie.

KASIULA

Może obciąć?

MANIA

Co?

KASIULA

Mogę ci obciąć? Masz nożyczki?

MANIA

Babcia ma.

KASIULA

Obetniemy i po sprawie. Ja obcięłam.

MANIA

Ty też?

KASIULA

Nooo. Ja nożem.

MANIA

Bolało?

KASIULA

Nie bardzo, ale problem z głowy.

MANIA

Zobaczę. Na razie nie.

KASIULA

To nie.

Zamek będzie za trzy dni. I wata. Przyjeżdżają jak co roku. Już plakaty wiszą takie kolorowe z balonami. Będzie można przyjść i pooglądać a nawet wejść. W garnku gotują na zapas. Dla wszystkich starczy. Raki wyciągnęli z rzeki.

MANIA

Jak, kiedy zamarznięta.

KASIULA

Przeręble pokłuli. Wyciągnęli, była zabawa i ognisko. Skakali i puszczały muzykę ze starego patefonu. Nawet na mrozie wszyscy tańczyli. Z ostatnich lekcji nas puścili to poszliśmy. Leżałam na dywanie, a oni nad ogniskiem. Hops! Potem budowali fortecę. Już się umówiliśmy, że w tym roku wchodzimy do środka. Nie ma żartów.

MANIA

Nie puszcza mnie.

KASIULA

To oknem.

MANIA

Eee. Chora jestem.

KASIULA

Ja wchodzę. Chcę się dowiedzieć co będzie.

MANIA

A może to wcale nieciekawe?

KASIULA

Nie chcesz wiedzieć, co będzie? Głupia.

MANIA

A po co? Może lepiej nie wiedzieć?

KASIULA

My już się umówiliśmy i wchodzimy. Idziesz z nami?

MATKA

I jak ta arytmetyka? Rozwiązujecie?

KASIULA

Rozwiązujemy.

MATKA

To dobrze, bo Mania sama nie umie rozwiązać. A i my nie bardzo. Już się zapomniało, dawno to było, a może i wtedy też się nie umiało? Nie pamiętam. Trudne to strasznie.

KASIULA

Trudne, trudne. Ale do rozwiązania.

MATKA

Dobrze, że ma taką pilną koleżankę jak ty. Ty Kasiula umiesz, prawda?

KASIULA

Umiem. Zawsze umiałam.

MATKA

Rodzice cię nauczyli?

KASIULA

Nie. Ja sama zawsze umiałam. Siadłam i umiałam. Od razu.

MATKA

Eee... zdolna. Nasza nie taka zdolna. I jeszcze chorowita. Jak Bóg da – tak masz, mówią. Co nagle, to po diable, mówią.

KASIULA

Prawda.

VI.

MANIA

I ciągle, i w koło Macieju, to samo. W nocy, zamiast spać drętwieję i ruszyć się nie mogę. Leżę i leżę, ale nic. Jak truchło wpodłe drogi. Jak ta sarna co się zaczepiła o siatkę i zmarzła. Ojciec mówił, że ciii... Się weźmie do domu i będzie, jak znalazł. Na święta, a i potem nawet starczy. Miała niebieskie oczy, jakby jej mgła, co osiadła z rana na polach, została. Jakby się mgły najadła i teraz sama była w środku mgłą. Ale później ojciec powiesił ją za racice na haku do świń i rozciął, a mgły nie było. Tylko czerwień i brąz, jak zgniła czereśnia, czerwień i brąz. Długo krew kapiała, miski ojciec zmieniał, a krwi ciągle było i było. Z takiej małej sarny. Co niezdatne rzucił kurom, niech też mają, mówił, coś im się od tego życia należy. Coś im się należy, przyznałam, ale czemu akurat sarna? A nawet to, co z niej niezdatne? Czemu im się to należy? Ale nie pytałam. Ojciec nie lubił pytać. Zawsze, gdy o coś pytałam mówił, a pójdiesz mi stąd? Jak do kota, co się ocierał o nogę, a pójdiesz mi stąd? Jak był w bardzo złym humorze to kopnął, a jak w dobrym to ręką lekko popchnął, że dość tej czułości niespodziewanej.

VII.

MANIA

Ojciec mówi, że kurom się coś od życia należy? Ale co?

BABKA

Co ty za bzdury. Naści, masz bułki.

MANIA

Nie chcę, babcia już ją jadła.

BABKA

Jadła nie jadła, ale jeszcze zostało. Naści buzię zapchniesz.

MANIA

Po co mam zapychać.

BABKA

Żeby cisza była.

MANIA

Biorę bułkę, maczam w cukrze i ślimtam wolno i przeciągle. Niech babcia wie, że ciszy nie ma. I nie będzie.

MANIA

A co mi się należy od życia? Czy życie coś ma mi dać? Mam na coś czekać, jak kura na niezdatne od sarny?

BABKA

Kura na nic nie czeka, dlatego dostaje. Tak to Bóg urządził.

MANIA

I babcia też na nic nie czeka, żeby dostać? Ale skąd babcia wtedy wie, czego ma chcieć, skoro nawet pomyśleć o czekaniu na coś nie może?

BABKA

A bo to trzeba czegoś chcieć? Skąd ci to do głowy przyszło? Kto ci takich bzdur nawkładał? Musi w szkole bajki plotą, dziecku do głowy nie wiadu co wkładają. Potem pyta i pyta zamiast bułkę jeść.

VIII.

BARTKOWA

Dzień dobry. Diabłem wieje. Brrrr... Pani znowu tu?

BABKA

A znowu, znowu. Dzięki Bogu. Przy piecu. Zimno, co?

BARTKOWA

Zimno samej to i przyszłam. Smalcu nie trzeba?

BABKA

Mam. Dziękuję za troskę.

BARTKOWA

Zawsze to pani sąsiadka przecież. Smalcu nie pożałuję.

BABKA

Bóg zapłać.

BARTKOWA

Wnuczka smaruje?

BABKA

A sama jeszcze daję radę. Tu i tam. Dosięgnę.

BARTKOWA

Ważne, żeby nasmarować, bo popęka.

BABKA

I tu i tam.

BARTKOWA

Wojtków nie smarował i pękł w poprzek. I tyle go widzieli. Pozbierać nie mogli potem tego bałaganu. W deski się wżarł.

BABKA

Słyszałam. Straszne.

BARTKOWA

Lepiej dziadka w całości zapamiętać, a nie w deski wżartego. Potem śni się.

BABKA

No śni, jak inaczej już przyjść nie może to się śni.

BARTKOWA



A pani dba o siebie widzę. Bułka, cukier, Anioł Pański i smalec. Niczego sobie.

MANIA

Grudka babci odpadła.

BABKA

Gdzie?

MANIA

A z szyi.

BABKA

Duża?

MANIA

No.

BARTKOWA

Szyi pani zapomniała posmarować.

BABKA

Pamięć już nie ta.

BARTKOWA

No a żyć się chce.

BABKA

Oj, pani, jak się chce. I bułki z cukrem i radia.

BARTKOWA

Ciężko potem na wiosnę wracać.

BABKA

Ciężko. Dobrze, że na zimę jeszcze wpuszczą.

BARTKOWA

Co się pani martwi, co roku wpuszczają.

MANIA

Ale na przyszły nie.

BARTKOWA

Czemu nie?

MANIA

Mama mówiła, że babcia za dużo miejsca zajmuje. Że koło babci trzeba chodzić. Trudno do dochówki sięgnąć, jak babcia cały czas przy piecu siedzi.

BARTKOWA

Ale musi siedzieć, bo się rozplynie, kochana. Ciepło ją trzyma w kupie.

MANIA

No wiem, ale chodzić wokół trzeba. Mama mówi, że przyszłej zimy wygodę chce mieć koło pieca, a nie babcię.

BARTKOWA

E, tak tylko mówi Maniu. Ale babcię wpuści. A poza tym skąd by ziemniaki brali, co? Pomyślałaś? Babcia w lecie korzonków dużo wypuści i z każdego korzonka dorodna bulwa na całą zimę. Potem smacznie ze skwarkami zjesz. Lubisz przecież.

MANIA

Lubię.

BARTKOWA

I nawozić nie trzeba, tak rosną. Wody trochę i słońca i rosną. Potem wykopki i ziemniaki do piwnicy siup! A babcię pod piec. Babcię trzeba szanować. Pamiętaj.

MANIA

Pamiętam. Mogę iść się pobawić?

BARTKOWA

Idź.

BABKA

Fiu bździu w głowie, a siano na głowie.

BARTKOWA

Takie teraz. Co zrobisz. Jak mus to obciąć mogę.

BABKA

Może i trzeba? Już nic nie dociera.

BARTKOWA

To obetnę, obciąć mogę.

BABKA

Bartkowa się nie fatyguje, sami obetniemy.

BARTKOWA

Ja to lubię, rach ciach i po krzyku. Zawsze to jakieś zajęcie.

BABKA

No tak, bo co zostaje w zimie, pierze mięsić i bulwy obracać. W coś trzeba ręce włożyć.

BARTKOWA

Ano.

BABKA

Mania, bierz stołek.

MANIA

Nie chcę.

BABKA

Siadaj, jak ci mówię. Widzi Bartkowa, nic nie dociera.

BARTKOWA

Bo zarosła. Rozum się zachabaził. Odchabazimy rach ciach i po krzyku.

MANIA

Boli!

BARTKOWA

Poboli i przestanie. A może rozum wróci.

MANIA

Nie chcę.

BARTKOWA

Oj, mocno zarośnięty.

BABKA

Widzi pani, co z nią jest? Nic tylko nie chcę i nie chcę. A człowiek tak się stara. Życie sobie wypruwa nitka po nitce, żeby ją opieleszyć, a ta nie chce. Jedno słowo zna.

MANIA

Dwa.

BARTKOWA

Nie ruszaj się, bo w oko pójdzie i wypłynie.

MANIA

Z uszu mi leci!

BARTKOWA

To dobrze, niech leci, co ma wylecieć. Rach ciach!

MANIA

Au!

BARTKOWA

Oj, będzie roboty, jak widzę. Garnek pani z pieca da. Wyłapiemy, co większe. Wyrzucimy na pole, bo się rozejdą i ktoś wdepnie. O tragedię nietrudno.

BABKA

No takie jakieś czasy nastały. Strach.

BARTKOWA

Markisz, ten od Marka syn. Z bańką mleka do mleczarni szedł, suszyło go, otworzył, powąchał i jak zgiął się wpół - wziuum! Wzięło i jego!

BABKA

Niemożliwe! Widziała pani?

BARTKOWA

Mówili.

BABKA

To trzeci.

BARTKOWA

Już trzeci. A mówią, że nieszczęścia chodzą parami.

BABKA

Ano mówią. W imię ojca i syna.

BARTKOWA

Wziuum!

IX.

MANIA

Płacę, płacę i płacę. Zaraz oczy mi wypłyną i nic już nie będę widzieć na zawsze. A z resztą, po co patrzeć? Co można zobaczyć ciekawego? Noc wkoło. Za oknem śnieg ściemniał do granatowego smaru z cyrkulatki. Trochę gwiazd się odbija w szybie, to wszystko. Tego, co chciałam obciąć, jakoś nie obcięli. Obcięli za to głowę. I jak się teraz pokażę w szkole? Chyba będę chorować aż odrośnie. Z resztą, jak oczy wypłyną to i nawet do szkoły nie ma się po co pokazywać. To by się dopiero skręcali ze śmiechu. Ładne dziurzyska pod rzęsami! Berek! Tomek by pod ławkę wpadł, tak by się skręcał. Aż by go wychowawczyni odkręcała od spodu blatu. Tomek. Ta myśl na chwilę zatrzymała łzy zostawiając szkliste oczy. Mienia się okruchy światła w kroplach. A w każdej głowa Tomka. Tomek roześmiany, Tomek rozgniewany, Tomek zadumany. Fuj. Tak powiedział. I ja tak samo myślę o nim. Czemu więc głowy wirują i wirują coraz szybciej? Tylko się nie drap. Tylko nie. Połóż się i ściśnij prześcieradło pomiędzy nogami. I już. Zimno. Lepiej. Ostatnie łzy spłynęły bokiem ścieżką rzęs w dół na poduszkę. Zamknęłam oczy. A tam już czekał Zamek. Wielki świetlisty, obłożony setką czerwonych dywanów. Ten sam, jak co roku.

X.

MATKA

Znowu obtańcowywałaś?

MANIA

Nie.

MATKA

A co taka spocona jesteś? Widzę, że tupiesz. But się rozpląszczył na amen.

MANIA

A bo Zamek przyjechał...

MATKA

No przyjechał. Cyganie zjechali, jak co roku. Dywanów nakładli, raki gotują i tańczą.

MANIA

To może bym...

MATKA

A w życiu. Chora jesteś. Tańczyć nie wypada.

MANIA

Nie będę.

MATKA

Jak nie będziesz, jak widzę, że ci noga chodzi. Znów rajstopki w kolanach, daj poprawię.

MANIA

Cisną.

MATKA

Nie cisną, nie cisną tylko na złość zsuwasz. A co tam pod swetrem chowasz?

MANIA

Nic.

MATKA

Tak jakby coś wystawało...

MANIA

Gdzie tata?

MATKA

W szopie, skrzynkę na babcię zbija. Niedługo sadzim.

MANIA

Zima jeszcze.

MATKA

Ani się obejrzysz. Lepiej mieć.

MANIA

Mogę mu pomóc? Wióry pomodzę, wiórow będzie w bród.

MATKA

Ani się waż. Ja wiem na co ci wióry. Ty chora.

MANIA

A jak tatę wzięto?

MATKA

O to się nie martw, ojciec nie z takich. Z resztą mają ogniem złe palić we wtorek i się skończy.

MANIA

W szkole mówili, że to zabobon i kłamstwo.

MATKA

Co.

MANIA

Złego ogniem odczynianie.

MATKA

Hahaha. A jak inaczej, co? Głupi. Dym musi być inaczej się nie skończy, już ja dobrze wiem. Nie raz i nie dwa już bywało. Teraz i tak już się zanadto rozpleniło. Nie martw się siebie nie wezmą, ty chora. Z domu wyjść nie możesz.

BABKA

Już dawno trzeba było.

MATKA

O, mama się obudziła. Zetrzyj, spod babci coś się wylało. Widzisz? Wiosna idzie. Babcia się topi. Zetrzyj.

BABKA

Już dawno trzeba było. Na przednówku zawsze złe wylezie. A nie tak na ostatnią chwilę.

MATKA

Ano było, ale się nie zrobiło. Mama się przesunie, drewna trzeba, bo gaśnie.

BABKA

Sama podłożę, tyle jeszcze umiem. Ciepło. Mrrrr.

MATKA

Mama się wygrzewa, bo już niedługo. Wiosna przyjdzie, wywietrzymy, wymyjemy i wreszcie w kuchni miejsce będzie.

BABKA

Kogo biorą?

MATKA

A Kasiulę chyba. Chyba Kasiulę.

MANIA

Moją Kasiulę?

MATKA

No a co? Szkoda ci?

MANIA

Nie wiem. Chyba.

BABKA

Taka młoda to dobra na rzodkiew.

MATKA

Widzisz, i rzodkiew jej rodzice będą mieli. Nic się nie zmarnuje. Mama się przesunie, zetrę porządnie, bo ktoś się potknie.

XI.

OJCIEC

Zmarłem w kość. Wrzątku nastaw. O mama nie śpi. Pochwalony.

BABKA

Pochwalony.

MATKA

Śnieg zostaw za drzwiami. Naniosłeś.

BABKA

A nie, to moje. Maniu, zetrzyj, ja się schylić nie mogę.

MATKA

Jak skrzynia? Bo mama, sam widzisz.

OJCIEC

Ano widzę. Gotowa. Bułek już mama nie je ani cukru, podsuszyć trzeba. Inaczej spleśnieje.

BABKA

Ech.

MANIA

Ja babci dam, jak nie będą patrzeć.

BABKA

Dzięki wnusiu. Nie trzeba, ojca słuchaj.

MANIA

Wiórów tata zostawił?

MATKA

Ta ciągle swoje.

OJCIEC

A idź mi stąd, co się pod nogami płaczesz.

MANIA

Idę, już idę.

XII.

MANIA

Bez wiórów to nic nie będzie. Ani sukienusi ani kaftanka z kapucą. Co roku, co zestrugał to moje. Brałam na podolek i niosłam na stryszek. Modzić. Zawsze najładniejsze miałam. Cyganki piały jak kury z zachwyty i zawsze wymieniać się chciały. Za globus i stare mapy, za barometr z marmurku, za kawałek linoleum idealny pod łóżko, za zioła na konfuły. Ale ja nie chciałam. Wolę, jak się na mnie spoglądają i zazdroszczą. Oj, lubiłam to, lubiłam. Nikt nie miał takiego wdzianka. Nikt wiórów nie miał. Bo ojciec jedyny we wsi stolarz. Wszyscy w słomianych. Phi. Też mi. Rośnie toto wszędzie, leży pod krową, a oni to. Ja zawsze z wiórów. Królowa wiórkowa. Wiórczanka. Tak wołali. I podziwiali. Nikt nie miał takiego wdzianka. Już ze stryszku widać. Namiot wielki z tkanych kilimów brązowych, okrągły, dymi się ze środka, pewnie ogień palą. A zaraz za nim Zamek... „Panie i panowie, zapraszamy na zapusty, tańce, raki duszone, biczyki z krowskich ogonków do łechtania dziewczuch, wszystko po pięć groszy! Tanio! Z naszych nigdy nie zdieramy! Prawie darmo damy! Kupujcie!” Tak pewnie wołają, ten bez oka ma tubę z bydlęcej skórki i w tą tubę woła, aż się po wsi całej niesie. Tu nie słyszać...



„A dla najbardziej odważnych Zamek! Castrum Verum - Prawdy serum! Największa atrakcja!  
Nie dla dzieci! Nie dla bojaźliwych! Uwaga: może prawdę objawić. A nawet jak nie to  
otumanić! Tylko pięć groszy! Z naszych nie zdieramy! Prawie darmo damy! Przychodźcie!”

KASIULA

Mania! Hop, hop!

MANIA

Co?

KASIULA

Otwórz no. Zimno.

MANIA

Co ty tu? Po drabinie? Na stryszek?

KASIULA

Do ciebie przyszedłam.

MANIA

Co ty... Czy to można tak?

KASIULA

Otwórz.

MANIA

Mróz wleciał brrr...

KASIULA

Cyganie wołają.

MANIA

Wiem.

KASIULA

Jutro już idziemy. Do Zamku idziemy.

MANIA

Tomek też?

KASIULA

Też.

MANIA

Ja chora...

KASIULA

Mamie nie powiesz.

MANIA

Eee... Gdzie tam ja...

KASIULA

Maniula. Kręcisz. Ty nie chora. Ja wiem, co ci.

MANIA

Co?

KASIULA

Swędzi?

MANIA

No. Skąd wiesz?

KASIULA

Hahaha.

MANIA

Skąd wiesz?

KASIULA

No wiem i już. Ty feblik masz.

MANIA

Co??

KASIULA

Hahaha. Nie wiesz?

MANIA

Nie.

KASIULA

Feblik masz i już. To jeszcze nie choroba.

MANIA

A co to? Ty też masz?

KASIULA

Miałam, ale już nie mam.

MANIA

A co to?

KASIULA

No feblik. Kto ci się widzi przed snem i obiadem? Kto za tobą chodzi?

MANIA

Nie powiem...

KASIULA

A ja wiem.

MANIA

Skąd?

KASIULA

Oj, ty głupia jeszcze. Już ci wystaje, a taka głupia. Tomek, co?

MANIA

No!

KASIULA

Feblik na Tomka masz, ot co.

MANIA

Może i...

KASIULA

Ja wiem.

MANIA

Ty wszystko wiesz...

KASIULA

No. Bo ja już i rozpukłam się raz.

MANIA

Jak babcia?

KASIULA

Nie głupia. Jak baba. Normalnie.

MANIA

Co normalnie? Rozpuc się normalnie?

KASIULA

Ano. Nic nie poradzisz.

MANIA

To jak to jest?

KASIULA

Puchniesz, rozkulasz się jak pomidor, jak ciasto drożdżowe potem skóra rozchodzi się tam na dole i puk.

MANIA

To musi boleć.

KASIULA

Boli. Ale dość o tym. Stąd wszystko już wiem.

MANIA

Eee...

KASIULA

Nie chowaj ty się do dziury, bo cię nie złapie kot bury!

MANIA

To dlatego cię biorą?

KASIULA

Co?

MANIA

No na złego odczynianie.

KASIULA

No biorą i co? Zazdrościsz?

MANIA

Nieeee. Nie wiem.

KASIULA

Zazdrościsz, wiem. Ale to dopiero we wtorek.

MANIA

A szkoła?

KASIULA

Zwolnienie mam od plebana.

MANIA

Dobrze ci.

KASIULA

No nie? Przyjdę jutro po ciebie.

MANIA

Nie idę. Wiórów ojciec nie dali.

KASIULA

Słomiankę włożysz i hyc przez okno!

MANIA

Ojciec będą źli.

KASIULA

A co ty taki bojak? Fúj.

MANIA

Ja bojak? W życiu!

KASIULA

Nie chowaj ty się do dziury, bo cię nie złapie kot bury!

A jak się schowasz do dziury! To cię rozdrapią podkury!

MANIA

Jakie podkury... Żadnych podkur nie ma.

KASIULA

A założysz się?

XIII.

MANIA

Łóżko ogniem wiekuistym pali. Płomienie mnie liżą. Mrówki niecierpliwe jakby po mnie lazły, może truchła wyczekują. Och jak swędzi! Zło się podzieje! Idziemy do Zamku! Z Kasiulą, z Tomkiem w ciemną noc! Do Cyganów! Tańcować, raki jeść i całkiem się schabazić!

Jak ja się potem w domu pokażę? A może już się nie pokażę? Po co się komuś pokazywać? Na co? Ojciec nie zauważy, że już mu się nie pokazuję. Nie będzie musiał już się odganiać, a idź mi stąd. Stolarką się zajmie. Babcia ciszę wreszcie będzie miała. Już nikt jej nad uchem ślimtać nie będzie, wreszcie odpocznie, jak trzeba. A matka? Jedzenie dla niej całe zostanie. Gruba się jeszcze bardziej zrobi a w końcu ziemniaki z niej wyrosną. Wszystkim korzyść. Z mojego niepokazywania. Co ja mam z resztą pokazywać? Nogi coraz dłuższe, ręce wleką się prawie po ziemi, spod sweterka wystaje... Nic tu nie ma do pokazywania. Lepiej zniknąć. Lepiej dla wszystkich! Hej!

XIV.

BARTKOWA

Mogę zostać?

MATKA

A Bartkowa dalej tu?

BARTKOWA

A tu, tu. Przyszłam i jakoś tak zostałam. Strach w domu samemu.

MATKA

No jak musi.

BABKA

Sąsiadki przecież na mróz nie wygonisz.

BARTKOWA

Tu przycupnę koło kredensu.

MATKA

Byle przejście było.

OJCIEC

To chociaż Bartkowa pomoże.

BARTKOWA

A pomóc mogę.

OJCIEC

Daj Bartkowej przetak i nitkę.

BARTKOWA

A co robicie?

OJCIEC

Pliszki będziemy nawlekać.

BARTKOWA

Spać się nie kładzecie?

OJCIEC

Nie. Tak obrodziły, że nie ma kiedy.

MATKA

Całą noc się nieraz.

BARTKOWA

No jak trzeba. A na co tyle?

OJCIEC

Pleban na święty Roch chce nowe organy to robim.

BARTKOWA

Podaj dratewkę, igłą ciężko dziób przebić.

MATKA

Jedna tylko jest. Naparstkiem i trach. Palców szkoda.

BARTKOWA

A może. Trach. Gdzie podwiesić?

MATKA

Tam na haku u powały.

OJCIEC

Przy piecu, obeschną rach-ciach. Dźwięk sam tylko zostanie.

BARTKOWA

Ładne.

OJCIEC

Ano. Same wybierane. Co niezdatne to kury zjedzą.

MATKA

Nic się nie zmarnuje.

BARTKOWA

Oj! Jedna wymskła się.

OJCIEC

Bo lotek nie podcięła Bartkowa jak trzeba to i wymskła się.

BARTKOWA

Pięknie śpiewa.

OJCIEC

Jutro za widnia złapiem. Niech śpiewa. Weselej będzie pracować.

XV.

DOKTORKA

Mimko, ciałko, szlus!

MANIA

Nie.

DOKTORKA

Chyżo! Bo jak!

LADZIA

Zajrzyć trzeba.

DOKTORKA

Obejrzyć, co wystaje.

MANIA

Ja nożem...

LADZIA

Broń cię Boże!

DOKTORKA

Nożem?

MANIA

Kasiuła mówiła...

DOKTORKA

Doktorki słuchać, a nie koleżanek!

MANIA

Kiedy to feblik tylko... A resztę obciąć można...

DOKTORKA

Hahaha. Głupia ty i długa!

LADZIA

Długa i głupia.

DOKTORKA

Ladzia, powróż.

MANIA

Po co powróż?

DOKTORKA

Bo wierzga niespokojnie. A ja obejrzyć muszę.

LADZIA

Tam się położy. Nóżka w górę.

MANIA

Nieeee.

DOKTORKA

Bo igłę w pupę! Ladzia naszykuj!

MANIA

Już leżę, leżę.

LADZIA

I dobrze. Może rozum wraca.

DOKTORKA

Błada powłoka, jeść nie chce, oczy szkliste, wyłupione na wierch. Zapisuj.

LADZIA

Wyłupioooneee. Jest.

DOKTORKA

Lekko rozpuczona, ale jeszcze nie całkiem.



LADZIA

Nie caaałkiem.

DOKTORKA

Język grudowaty. Nos koślawy.

LADZIA

Ślaaawy...

DOKTORKA

Teraz w dole.

LADZIA

Rozchyli.

MANIA

Nie. Wstydzę się.

DOKTORKA

Doktorki nie trzeba się wstydzić. Rozchyli, szlus! Jak nie to Ladzia rozchyli, a będzie bolało!

LADZIA

Ładnie. Grzeczna dziewczynka.

DOKTORKA

Ladzia pisze. Tam na dole. Powłoki różowe. Gorące. Pęknięcie dwa cale. Sine. Mrówek pełno. *Temerarius in cutem infantis*.

LADZIA

Ifantis...

DOKTORKA

Zamykać. Niedobrze...

MANIA

Co niedobrze? Kasiuła...

DOKTORKA

Niedobrze, jak tak dalej pójdzie szyć trzeba.

MANIA

A ja tylko o Tomku trochę. Już nie będę.

DOKTORKA

To jeszcze gorzej. Jak się nie zaszyje to tylko kłopot będzie.

LADZIA

Może na razie w poślazie moczyć.

DOKTORKA

Można by. Ale to już niewiele da. Szyć trzeba.

MANIA

Będę moczyć.

DOKTORKA

Po szkole śniegu nabrać, zagotować, pošlazem nasmarować i moczyć do wieczora. Choć cudów nie obiecuję. I żadnych sanek! Bo rozejść się może!

MANIA

A do Cyganów mogę?

LADZIA

Wykluczone!

DOKTORKA

W domu siedzieć, pošlaz gotować i szlus!

LADZIA

Doktorka prawdę mówi. Słuchaj doktorki.

XVI.

MANIA

A figę. Tfu! Nigdy! Nie będę nic gotować i niczym smarować! Jeszcze czego! A do doktorki już w życiu! Choćbym kłaść się miała, nigdy! Już wolę po polu biegać, aż wiatr złe owieje, piachem ciepłym nacierać do krwi. Kurować się na pewno nie będę.

Kasiuła ma rację. To ten feblik pewnie, jak ospa przejdzie. Nikt się nie dowie. Mądra ona, najmiłsza moja, najmądrzejsza w klasie.

Od Świętej Brygidki taka, dwa roki temu. Poszliśmy wtedy wszyscy ślizgać się na płozach do butów przytraczanych, albo na heblach w drewno wbitych, jak kto nie miał, albo na butkach, ale to już nie zabawa. Koło borodła lód pofalował, bo odwilż zawsze już na Świętą Brygidkę była, a potem jeszcze ścięło. Ścięło na trzcinach, na przewróconych olchach, na baziach i fale szkliste wyrzuciło, więc można było jak z górki zjeżdżać. Nigdy już potem takiej zabawy nie bywało... Gdy się tak ślizgaliśmy wesoło i chyżo nagle Kasiulę wiatr ciepły podwiał, wzdał jej spódnicę jak żagiel i pociągnął w stronę, gdzie strumień na pola wypływa.

Krzyczeliśmy, wracaj Kasiuła, tam cienko, skąpiesz się, płaszcz wełniany zamoczysz, będzie do wyrzucenia i ojciec cię razem z płaszczem wyrzuci! Ale Kasiuła śmiała się tylko z nas i żeglowała, jak liść łopianowy puszczony po wodzie. Rzeka przyciąga jak magnes, we wsi wszyscy wiedzą, wartka jest i zimna, pofalowana jak skisłe mleko. I ją przyciągnęła za

wzdętą spódnicę w miejsce, gdzie lód już cieniał i w krę się rozbijał. Krzyk się podniósł, aż wrony ze strachu poderwały się z trześni i nagle Kasiuła chlup! Już w ciemnej spienionej mątwie. Tylko spódnica gotuje się jeszcze na powierzchni jak w gęstej zupie nać.

Pobiegliśmy na brzeg tam, gdzie pałki. Co zrobić? Kasiuli nie ma. Co robić? A ona już jeździła po spodniej stronie jeziora, ryby jej w gęstych warkoczach, jak w sieci z drobnymi oczkami pływały. Widzieliśmy jej białą twarzyczkę z czarnymi od wody oczami, to tu to tam, bo mątwą ją gnała jak płatek białego mydła w balii. Kasiuła, jak ty teraz na naszą stronę się wdrapiesz? Co? Jak się wdrapiesz? Chuchaliśmy w gładki lód jak w szybkę świętego obrazka, a ona jak madonna w złociutkiej aureoli z warkoczów i liliowych korzeni unosiła się w ciemni. Wtem oczy zamknęła, a z ust jej bąbelkiem modlitwa wyleciała. Potem już nic. Patrzyliśmy w tą naszą Najświętszą Panienkę, Świętą Brygidkę, suknia ciało opływa, płaszczyk mąci się zwiewnie, włosy wokoło główki falują, rączka miękko do błogosławieństwa się wznosi. Kasiuła oczy ma zamknięte, jak wniebowzięta. Paru chłopaczków zaraz się przeżegnało, jeden na lodzie uklęknął.

To było Kasiuli wniebowstąpienie.

Potem Kazik z Kolonii najechał wozem ze świeżą ścinką. Gruby badył chwycił, lód rozłupał i Kasiulę z nieba wyciągnął.

Gdy wróciła po miesiącu choroby już wszystko, cokolwiek jest do wiedzenia, wiedziała.

## XVII.

PLEBAN

Pochwalony.

OJCIEC

Pochwalony.

PLEBAN

Torcik spalony. Hihhi.

OJCIEC

Wielebny, jak zwykle w dobrym humorze.

PLEBAN

A w dobrym, zająca po drodze na płocie znalazłem.

MANIA

O nie...

PLEBAN

A tej co?

MANIA

Zając w te i we wte...

PLEBAN

Twardy, że można nim chleb ciąć. Bartkowa go uwędzi w dębinie.

BARTKOWA

Mogę.

PLEBAN

Zimno, brrr... Powietrze siekierą musiałem rżnąć. Aż tak.

MATKA

Zamarznięte wszystko, przejść się nie da. Mój tylko do obory drogę wyciął, bo zwierzę jeść musi.

PLEBAN

Ano. Naści dziewczynko, pogłaszcz futerko. Zająca widziałaś?

MANIA

Widziałam... Na polu... Jak śpiewał.

PLEBAN

Zając śpiewał, też ci.

MANIA

Bał się, że złe go weźmie to śpiewał.

PLEBAN

Coś chyba za cicho. Hihih. Naści, pogłaszcz futerko, za miziaka może być twoje. Ojciec ci butki zrobi.

MANIA

No nie wiem.

PLEBAN

Butki piechotę nie chodzą. Zastanów się. Jak nie – to wezmę. Sam sobie ususzę. Na korzonki.

MANIA

To niech pleban weźmie, ja butki mam.

MATKA

Całe rozdeptane. Weź, jak pleban daje. Miziak i po sprawie. Butki nowe gotowe.

BABKA

Oj, nieużyta ta nasza. Nic nie chce. Niczym jej zadowolić nie można. Odkąd do szkół poszła, to jakby ją odmienili.

PLEBAN

A mówiłem, dobrze się zastanović.

BABKA

Głowę jej zachabaziło, ledwośmy z Bartkową poucinały.

PLEBAN

No i tak się zdarza. A co tu się pysznego pitrasi? Czyżby rosół na raciczkach?

MATKA

A rosół, pleban zje z nami?

PLEBAN

Zjem. Ale najpierw modlitwa.

BABKA

Tak, tak...

PLEBAN

Colica miserere, combustions aqua calida, dolor pectoris, dolor capitis, dolor viscerum, ex defecti virium vitalum in sæcula sæculorum. Amen.

WSZYSCY

Amen.

OJCIEC

To smacznego.

PLEBAN

Smacznego, kolego.

OJCIEC

A Kulnik z księdzem po kolędzie w tym roku nie chodzi?

PLEBAN

Ano nie chodzi. Wczoraj Kulnik po mszy w zachrystii wisko podpijał z kielicha i go wzięm!

BABKA

Bój się Boga! To już i świętego miejsca nie uszanuje!

PLEBAN

No tak się rozpleniło, że i na święte już względu nie ma. Bieda.

OJCIEC

We wtorek palić będziemy.

PLEBAN

No najwyższy czas. Mrozy zejdą to po okolicy swobodnie się rozniesie, a wtedy już i ogień nie pomoże. Chyba świat cały spalić.

BABKA

Tak jeszcze nie bywało... Straszne czasy.

PLEBAN

Straszne czasy, brak kielbasy. Józwik skrzynkę naszykuje co?

OJCIEC

Drewno mam, to naszykuję.

MANIA

Na co skrzynka?

MATKA

Jak to na co, na Kasiulę przecież.

PLEBAN

Marchwi im trzeba czy rzodkwi?

OJCIEC

Mówią, że rzodkwi dla trzody. Mało w tym roku mieli, świnie głodne chodzą. Na ludzi się rzucają. Poprzegryzały powrózki.

PLEBAN

A no to rzodkwi mus.

MATKA

Obrodzi?

PLEBAN

Obrodzi, obrodzi, młoda, zdrowa, co ma nie obrodzić?

MANIA

Ale jak to tak... Nie rozumiem...

BABKA

Nie musisz rozumieć. Ważne, żeby starsi rozumieli.

MANIA

A jak Kasiuła nie zechce?

MATKA

Co ma nie zechcieć, zechce, zechce.

MANIA

A jak?

PLEBAN

To mało dziewczynek mamy? Inną się oprawi. I po kłopotcie. Dolej jeszcze Józwikowa. Pyszotka.

Pyszotka dla kotka.

MATKA

Cieszę się, że smakuje.

PLEBAN

Scilicet! In sæcula sæculorum.

XVIII.

MANIA

Kasiulę oprawiać? Moją Kasiulę najmądrzejszą? Oprawiać i oprawioną po wsi obnosić na olszynowym wystruganym kiju? Czemu to? Dlaczego? Zasnąć znowu nie mogę, w pieleszach się obracam spocona. Kto teraz arytmetykę mi do głowy włoży? Kto z feblika wyleczy? Kto nożykiem popodcina co wystaje? Jak ja sobie bez niej poradzę? Pomyślał kto? Na święty Jan miałyśmy wianki z ruty puszczać w rzece. Kasiula mówiła, że popuszczamy, że ho! Kto teraz się ze mną popuszcza? Boję się... Strach mnie obleciał zimnym potem. Czuję się jak sowa pod dachem szopy uwięziona zeszłej jesieni. Hukała, hukała, szarpała się od krokwi do krokwi. We włosy się wplątywała, pazury na deskach łamała. Ze strachu. Aż ją znaleźliśmy o świcie w beczce deszczówki utopioną. Ojciec powiedział, że strach ją zabrał na tamtą stronę. A jak mnie też weźmie? Zaśpiewam. Aj tam na brzegu jeziora, tam, gdzieśmy siali len wczora, tapla się czapla, brudzi się rudzik i bóbr wskakuje do wora! Śpiewaj, a złe odbieży. Śpiewaj, śpiewaj, aby przeżyć... Oj, Kasiulu... Moja Kasiulu...

KASIULA

Hop, hop.

MANIA

To ty?

KASIULA

Ja, głupia. Otwieraj. Śnieg zacina ostry, jak żelazne opiłki. Buzię mi poharata. A ładnie się pomalowałam. Otwieraj szybko!

MANIA

Już kochana!

KASIULA

Brrr...

MANIA

Jak dobrze, że jesteś!

## KASIULA

O wiedzę, że w dobrym humorze. Gotowa? Cyganie wołają!

## XIX.

## MANIA

Ani ucho nie widziało ani oko nie słyszało, jakie dziwy Cyganie przywieźli w tym roku! Oj, czego tam nie mieli! Dla wszystkich używanie! Klatki z poczwarami kolonialnymi, siostry dwie stopami zrośnięte, że w taczce jeździć musiały, ptaki co same w ogniu stawały i śpiewały pobożne pieśni najczystszą łaciną, flet co jak się w niego dmuchnęło, giździk wylatywał zielony i pluł na wszystkich uryną, napój zielony, co chłopcy wlewały do gardeł i na głowach stawali, aniołki z krepiny i glutu-ciąguty we wszystkich smakach, długie na metry, a twarde jak podeszwa i cierpkie.

Dobrze, że mnie Kasiula wyciągnęła z okna. Bo bym tam do tej pory stała i żadnych z tych cudów nie widziała! Pyszna zabawa!

Moja Kasiula w słomianej sukience, w brukwi elegancko wymoczonej dla koloru, kręci się aż jej warkocze po ziemi zamiatają. A dookoła niej chłopaczki, daj Kasiula pomięścić, podnieś trochę słomianki, nie bądź zadra! A ona tylko się śmieje i śmieje.

Ale! Kto to tam z kąta popatruje? Się przygląda, lekko zmrużył oczy... Na mnie czy na Kasiulę on? Przeszłam w bok, na nią patrzy... na nią, jak wiruje! Tomek mój patrzy na jej słomiane wdzianko i pod. Pod też już zagląda! O Boże, co ja nieszczęśliwa tu robię. Na co mnie Kasiula z okna wyciągała, gdyby nie to to bym Tomka nie...

Nagle Tomek tutką przeżutą przed siebie spluwa, przydeptuje i podbiega do Kasi. Za ręce ją chwyta, wywija. Kręci i kręci aż nogi Kasiuli od ziemi odrywa i fruną razem, jak płatki śniegu w bezwietrznej nocy. Wznoszą się i opadają w cygańskim tangu. Już wszyscy głowy zadarli, nawet ten Cygan bez ucha, co w garnek walił i rytm wybijał już po kolanie uderza, bo urzeczony w górę patrzy i w garnek chybia. Wszyscy ooo krzyknęli i para z nich jak z czajnika na mróz poszła gęstym dymem. Gdy opadła już Kasiuli i mojego Tomka nigdzie nie było. Ino słomianka na ziemi podeptana leżała w błocie i śniegu ciemniejąc. Gdzie oni? Gdzie poszli? Kiedy ja sama... A tu już nowe frymałki, niedźwiedź w fartuszkach wrzątek z samowara do filiżanek miśnieńskich nalewa, a kot w muszce esencję. Ludzie o Kasiuli dawno zapomnieli i rżą, bo kot ogonem filiżankę ze spodka niedźwiedziowi strącił za co ten mu użarł ucho. Oj, bal.



Podeszłam i chwyciłam zmiętą słomiankę, powąchałam, Kasią pachnie i czymś dusznym, słonym. Wytrześć trzeba, z błota i śniegu, jeszcze tak nie było, żeby bez spódnicy... fuj. Wezmę. Oddam, jak wróci.

OSTĘPOWY

Wiśta ze wsi?

MANIA

Ano.

OSTĘPOWY

Sameju?

MANIA

Nie, moi... zaraz wrócą.

OSTĘPOWY

Oczki obetru, bo zamarzną od łez na mrozie i pękną.

MANIA

Sama obetru. Obetrę.

OSTĘPOWY

Mania Wiórczanka?

MANIA

Kiedyś...

OSTĘPOWY

A gdzie twoje wiótry tera?

MANIA

Ojciec nie dali i mnie nie widać na zabawie... Ciii...

OSTĘPOWY

Czemu?

MANIA

Bom chora.

OSTĘPOWY

Uuu...

MANIA

Ale ciii... Nie mów nikomu.

OSTĘPOWY

Wnajo, ni każu nikomu. Masz moje słowo. A co dolega?

MANIA

Mówić nie mogę...

OSTĘPOWY

Mnie mognu, ja Ostępowy.

MANIA

A co to?

OSTĘPOWY

Znam się. Wynijdam z kłopotów. Zaklinam ziele.

MANIA

Och.

OSTĘPOWY

Cokolwiek – ja pomognu. Mów.

MANIA

Febilczek... Malutki... Ale nic to.

OSTĘPOWY

Ooo... A to najwinsza magja... Nie żarty.

MANIA

Mówiłeś, że we wszystkim pomożesz.

OSTĘPOWY

Pomognu, kraszko, pomognu ja tobie.

MANIA

I nagle Cygan Ostępowy przywarł do mnie, za kark mnie chwycił i usta do ust przycisnął.

OSTĘPOWY

Feblik – feblikiem się leczy...

MANIA

Wychrypiał i język we mnie cały wraził, pomiędzy zęby. Poderwało mnie w górę szybkim susem, aż butki w śnieg spadły i bosa stópki w świetle płomieni piętka mi świeciły. Oddech jego w moim brzuchu żarem buzował, ręka warkocz rozplatała, druga szukała pod płaszczykiem, jak mysz ciepła we słomie i pocierała w górę i w dół. Nagle od tego pocierania, od oddechu, jakby ognisko we mnie zapłonęło. Palę się, chciałam krzyknąć, gaście, gaście ludzie dobrzy! Ale nie mogłam, bo Cygan oddech mój teraz już ze mnie wysysał łyk po łyku,

jak sok z kwaśnego jabłka. I chleptał aż miło. W oczach mi pociemniało, gwiazdy wszystkie na rzęsy spadły i zamknęłam z ulgą ciężkie powieki. Spalona do cna, do popiołu.

KASIULA

Co ci? Mania? Co ci?

MANIA

Kasia nade mną stała, Tomek krok za nią, tutkę żuł i spluwał.

MANIA

Nic. Nie wiem co.

KASIULA

Wstawaj, oddawaj słomiankę. Co ją tak do piersi przyciskasz.

MANIA

Ona już spalona.

KASIULA

Nie spalona głupia tylko w błocie utyłłana. Oddaj.

MANIA

Masz, dla ciebie przecież wzięłam...

KASIULA

A nie czasem dla siebie? Idziemy, Stary na nas czeka.

MANIA

Gdzie, Kasiulu?

KASIULA

Do Zamku, przecież. Obudź się. Masz ci, zamiast bawić się zasnęła. Oj głupia, długa i głupia.

MANIA

Tomek się zaśmiał, aż mu tutka spomiędzy zębów wypadła, a ona mówiąc to nagle Tomka za rękę chwyciła i pobiegła przez tłum. Wstałam choć wcale niezdatna do wstawania. W głowie piach chrzęścił pomiędzy myślami. Usta piekły, język piołunem gorzko smakował.

Otrzeptałam płaszczyk, popiół mi na rękach został. Mufka co na troczkach wisiała – spopielona, rozpadła się w pył na biały śnieg. Czy ręce całe? Ciemne, ale całe. A buciki? Noski usmalone, nogi czerwone, wzuwać ciężko. Feblik – feblikiem. Zachrzęściła myśl w głowie. Feblik – feblikiem. Gorzko. Poszłam, poszłam za Kasią, a za mną tuman popiołu.

XX.

WONULISS

Widuni kółbietki wiejcarskie przyżyli. Dobru, dobru.

KASIULA

A przyszłyśmy, jak tak wołaliście w tubę.

MANIA

Kasiula śmieje się zalotnie czerwona, Stary Cygan okiem mruga.

WONULISS

Juzi, wołuni, wołuni. Piknoje una. Kiewy nazywa?

KASIULA

Kasiula jestem, Kasiula wołają.

WONULISS

Piknoje menu.

KASIULA

Dziękuję, panu...

WONULISS

Wonuliss.

KASIULA

Dziękuję panu Wonulissie, bardzo pan miły.

WONULISS

I una najsa, najsa. Dobru. Kiewy cuś trebu, wołuni. Efto po pięć grosi. Tanio. Pięć grosi jenu.

KASIULA

Naści pięć groszy, panie Wonuliss. My tu do Zamku przyszliśmy. Chcemy wiedzieć, co będzie.

WONULISS

Odwagnija una. Castrum Verum - prawdy serum. Strach.

KASIULA

Nie strach tylko wrota otwierajcie, bom już bardzo ciekawa. Ciekawiśmy, nie?

TOMEK

Ano.

MANIA

A ja? A ja? Czy ktoś o mnie pamięta? Stoję, butkami podtupuję na mrozie. Czarne ręce pocieram aż sadza leci. Tomek już Kasiulę wedle biodra obejmuje. Fuj.

WONULISS

Czego się tamej dowicie

Nikta zdradzić ni możycie

Pieczeń na was krwią kładę

Śmrcią bedu karał zdradę!

MANIA

Oj, Kasiula. Nie podoba mi się ten czar. Czy tam kto już chodził przed tobą? Czy ten Zamek ktoś otwierał? Czy prawdy, tak, jak ty chciał się dowiadywać? Ja nie słyszałam. Ten Zamek dla picu co roku przywożą. Ale nikt tam przecież nie wchodzi. Dla strachu przywożą. Prawdę tam trzymają, ale przecież jej nikt we wsi nieciekawym. Tu dla raków i poczwarów w klatkach przychodzą, dla tańców i ziół, co otumaniąją, dla cygańskiego tanga, a nie na Zamku zwiedzanie. Oj, Kasiula. Nie idź! Jeszcze poturbanim przy fujarce jaki inni, nawet wypić ten kwas możemy, co tylko dorosłym leją. Napiję się z tobą, tylko nie idź. Nic tam wartego oglądania nie ma!

Tak krzyczałam do Kasiuli, ale mnie nikt nie słyszał, bo nie spostrzegłam się, że chwila po chwili wiatr mi kawałki rozwiewał. Spojrzałam w dół już butki w proszku, rajstopek białych nie widzę, ręce przed siebie wyciągam, gdzie ręce? Przez nie na ślady w śniegu wydeptane patrzę, rączek ani śladu. Dotykam twarzy, ręka przez zimną pustkę przechodzi, jak przez strumień wody. Nie ma mnie. Popiół z resztką żaru, co oddechem w serduszku skwierczał, wiatr po cygańskim obozie rozwiał.

W koło zgiełk i śmiechy spod żeber chłopów dudniące. Wywijają kubrakami lisimi aż się kurzy, tańczą, dziewczki przyciskają do pasa, kwas piją. Młodszy ryjowiczki obrane na patykach smażą. Zabawa dopiero się rozkręca, jak babciny kołowrotek. Nikt oprócz mnie nie widzi, jak Stary Cygan Wonuliss Kasiulę kropelką krwi w czoło naznacza i drzwi Zamku przed nią żelazne otwiera. A tam ciemność.

XXI.

DOKTORKA

Szlus. Nic tu nie pomożemy.

MATKA

Ależ pani... Mąż naszykował gnatków, a i skórkę możemy dorzucić... Namiocik sobie  
doktorka w ogródku postawi...

LADZIA

Skórkę. Ano bym... za pozwoleniem...

DOKTORKA

Ladzia.

LADZIA

Nie to nie... Ale namiocik...

DOKTORKA

Na darmo jechałyśmy. Corpus evanescens. Febris nervosa. Już za późno.

MATKA

Co my teraz.

DOKTORKA

Jej to już nic. Ale babka wam się topi.

BABKA

Eee.

MATKA

I tak na wiosnę idzie.

DOKTORKA

No jak chcecie. Smaru z bobra mogę dać.

MATKA

Ale Mani.

DOKTORKA

Mani to już nie pomożemy.

MATKA

Mania. Co też ty...

MANIA

Mamo. Przecież ja zdrowa całkiem. Już nic nie swędzi.

DOKTORKA

Jak ma swędzieć, jak już nie ma co swędzieć.

LADZIA

Tylko rajstopki zostały.

DOKTORKA

I sweterek.

LADZIA

Ano.

MATKA

Czy kurację jakąś, gnatków nie pożałujemy. Dopiero krasulę ubił. Damy co trzeba.

DOKTORKA

Gnatki mogę wziąć. Ale nic tu nie pomogę. Nie ma ciała – nie ma choroby.

LADZIA

Ale może tak i lepiej? Co?

BABKA

Zdrowa już zawsze będzie.

LADZIA

Ciuszków nowych nie trzeba.

MANIA

Jak to. Ja przecież jestem. Tu jestem.

LADZIA

Jest. A jakby nie było.

MANIA

Babciu.

BABKA

Ja tam zmiany żadnej nie widzę. Mania, jak Mania. Może trochę bledsza.

MATKA

Jaka bledsza, mamo. Przeźroczyta całkiem!

OJCIEC

Kurz a wiater!

LADZIA

Babka se okulary przetrze. Nie ma!

MANIA

Głodna jestem...

MATKA

Siadaj, Mania, bułkę masz.

OJCIEC

A może już nie trzeba?

MATKA

Co nie trzeba?

OJCIEC

No tych bułek, jak jej nie ma. To po co ma jeść.

MATKA

Ano nie musi.

DOKTORKA

I na bułkach zaoszczędzicie. I szlus! Trzeba patrzeć z dobrej strony. Nie, Ladzia?

LADZIA

Zawsze to oszczędność, dobrze Doktorka mówi.

MATKA

Bój się Boga, sam sweterek z dziewczyny został.

BABKA

Ale jaki łąpczywy! Już drugą bułkę je!

OJCIEC

Zostaw, na co ci! Nie ma córki – nie ma bułki. Zjedz obierki.

MANIA

Niech mi mama chociaż obgotuje.

MATKA

Mogę, tylko drewna dołożę, bo za chwilę mama całka się roztopi.

BABKA

Ja dołożę, tyle jeszcze umiem. Ech...

PLEBAN

Pochwalony!

OJCIEC

Pochwalony!



PLEBAN

Kij zmielony!

OJCIEC

Wielebny, jak zwykle w dobrym humorze.

PLEBAN

A nie. Tym razem nie.

OJCIEC

A co się?

PLEBAN

Odczynianie szlag trafił!

MATKA

Co też!

PLEBAN

Ano! Ale bażancinę znalazłem, kole między. Bartkowa mi oporządzi i wypcha. Będzie do grobu pańskiego na stroik.

BARTKOWA

A mogę wypchać.

MATKA

A złego ogniem odczynianie?

PLEBAN

Nie będzie.

MATKA

A jak mojego w końcu wziem?

BARTKOWA

Nikogo nie omija. Niedługo chłopów we wsi zabraknie i kto będzie wtedy skiby przesiewał?

Gontry obraszał na wiosnę? Co?

OJCIEC

Co się stało?

PLEBAN

No Kasiuli nie ma nigdzie.

OJCIEC

Jak to?

PLEBAN

Z Cyganami zwiąła.

MANIA

Hahaha.

MATKA

A ty co się śmiejesz, głupia.

OJCIEC

Kasiuła z Cyganami?

PLEBAN

Ano! Ponoć Zamek wczoraj od środka oglądała.

MATKA

Bój się boga!

PLEBAN

A tak!

OJCIEC

A to pieron jasny... Chabździa jedna, fuk jej mać!

MATKA

Cicho, boga nie obrażaj.

PLEBAN

Wybaczone. Kotlety mielone.

BABKA

Do samego środka Zamku chodziła. Przecież to nie wypada...

MATKA

Jak ona mogła. A taką grzeczną udawała...

OJCIEC

Maskowała się a w środku zgniła, jak śliwa. Patrz jak te dziewczki dobrze się umieją maskować.

PLEBAN

W nocy z Zamku z wrzaskiem piekielnym uciekła i tyle ją widzieli! Z rana już po Cyganach ani śladu. Śnieg polanę zawiął.

MANIA

To nic nie zostało...

PLEBAN

Nic. Ani piędzi z Kasiuli Jurczanki nie ma. Kołek już nastругany, bibułę Kaźmira w girlandy upletła, sikorki nawieszane na Huczny Baldachim a dziewczki do odczyniania nie ma. Koniec, pierdnął zaskroniec.

OJCIEC

Pleban żarty...

PLEBAN

To nie żarty, ja z rozpaczy.

OJCIEC

A jak tak, to tak...

PLEBAN

A wasza gdzie? Miziak mi się zaległy należy...

MATKA

A no tam przecież siedzi pod świętą Akremisą. W imię ojca i syna.

PLEBAN

Amen. Nic nie widzę.

MATKA

A bo ona niewidzialna.

PLEBAN

Co? Powariowaliście już z kretesem?

MATKA

Taka już z rana przyszła. Co zrobić.

OJCIEC

Doktorka mówi, że nie ma na to lekarstwa. Że taka już będzie.

DOKTORKA

Corpus evanescens. Febris nervosa.

PLEBAN

Aaa... Kaputem totalem. Subito lacrimosa...

DOKTORKA

Bene. Księżę plebanie.

PLEBAN

Ot, i świat nam na krawędzi stanął. Z wiosną złe się rozpleni bez przeszkód.

BABKA

Oj, oj...

PLEBAN

Chyba że... Pomysł mnie napadł!

MATKA

Co?

PLEBAN

Chyba że waszą!

MATKA

Co naszą...

PLEBAN

No waszą. I tak już niezdatna. Nic z niej nie ma.

OJCIEC

No nie ma.

MANIA

Jestem.

OJCIEC

Ale jakby nie było.

MANIA

Ale jestem.

PLEBAN

Może waszą na odczynianie weźmiecie!

OJCIEC

W sumie...

PLEBAN

Ciała nie ma to i jej ogień nie zaboli, a ze sweterka dużo dymu w niebo pójdzie!

MATKA

Ale czy to nie oszukaństwo?

PLEBAN

A gdzie tam! Jest dziewczka – jest?

MANIA

Jestem.

PLEBAN

No jest dziewczka – jest odczynianie!

BABKA

Tośmy uratowani!

PLEBAN

A to może bażancinę Bartkowa jednak ugotuje. A do grobu pańskiego jeszcze cosik się po drodze znajdzie. Zgłodniałem od tego myślunku.

OCIEC

Dzięki ci plebanie, co uczona głowa to jednak...

MATKA

Zaraz wrzątek nastawiam.

BABKA

Amen!

XXII.

MANIA

Już i chodzić nie muszę. To znaczy, jak chcę to idę. Ale nie muszę. Z butków nóżki wyzuwam i lecę leciutko nad podłogą. Miłe to. Nic mnie nie swędzi. Feblik minął jak ręką odjął. Dobrze Cygan mówił. Feblik – feblikiem. Słuszną kurację zadał. Już nic a nic nie czuję. Tylko fruu! I tam i tu. Po schodkach na górę lekko jak nigdy... Hopsa!

Ale jakoś coś cni się. Jakoś nieswojo... Nic to.

Ubrać kazali wszystkie moje szmatki. Sukieneczki letnie, skarpety wełniane, płaszczyk niedzielny i kapelutek. Żeby dymu dużo. Phi, też ci. Że ja się mam dla nich dymić. Już mi obrzydło to ciągle słuchanie. Mania to, Mania tamto. I jakoś tak czuję, że w końcu nie muszę. Okienko otworzę niech popatrzę na wiosieczkę. Wiosną już zalatuje... Obornikiem i mokrą ziemią. Kra się na rzece topi. O, Wasilik krowę na pole prowadzi! Hahaha. Chyba w stronę rzeki, napoić. A tam Pleban Huczny Baldachim niesie z Kaźmirą, oj sikor pełno, skrzydełka konstrukcję z patyczków unoszą, łapcie, bo wam zaraz odleci, niezdary! O, wóz za nimi zza drzew się wyłania, wóz sianem wypchany po brzegi. Tomek batem konie pogania, wioś, wioś Karuchy! Wioś! A co to na nim? Kołek olszynowy strugany? Na Kasiule? Nie... Kasiula z Cyganami zwiąła. Mądra ona, moja najmilsza. Pięknie wczoraj w tańcu wyglądała... Moja... Ścisza mnie jednak w środku. Co to. Chyba tęsknota węzełek uplotła we mnie. Gniecie. Ze środka wilgoć się wydostaje i oczki moczy.

Słońce przednówka się w kroplach mieni. Jak pięknie... Choć tęskno czemuś...

KASIULA

Mańka! Co tak w oknie wystajesz? Wiatr wachasz.

MANIA

To ty? Kasiula jak żywa?

KASIULA

No a kto by!

MANIA

Kasiula!

KASIULA

Głupia, już mnie nie poznajesz?

MANIA

Poznaję, poznaję. Tylko cię jeszcze na trześni nigdy nie widziałam. Co ty tam robisz?

Przecież po całej wiosce cię szukają. Na złego ogniem odczynianie.

KASIULA

A bđziu im w nosy!

MANIA

Co ty, Kasiu!

KASIULA

A bđziu im wszystkim mać! Wyskakuj!

MANIA

Co ty Kasiulu! Spadnę. Ojciec drabinę wzięli ze złości.

KASIULA

Nie spadniesz. Hops!

MANIA

Naprawdę?

KASIULA

Naprawdę.

MANIA

Patrzę w dół, ziemia daleko, małe kury biegają to tu, to tam, machają skrzydłami. Na co im skrzydła, skoro nie mogą latać? Bóg je oszukał obietnicą lotu... Ja już tylko w Kasię wierzę.

KASIULA

No chodź, chodź!

MANIA

Przez okno ostrożnie wysuwam jedną nóżkę, potem drugą. Bucik w pośpiechu wiązany spadł w dół, w błoto. Czy ja aby nie spadnę? Macam stopą zimne powietrze, głowę daleko wyciągam przed siebie, wiatr owiewa mi skronie, unosi niespokojne włosy. Patrzę na Kasię, zaciskam wargi i puszczam się, hops!

Nie! Nie spadam wcale! Lecę, Kasiu! Lecę jak śniegowy płatek lekka! Nic mnie nie boli i lecę! Kury, choć machają skrzydłami – zostają na ziemi, a ja lecę!

Kasiuła śmieje się z daleka, jakby mówiła oj głupia, głupia, przecież wystarczyło puścić się z okna i lecieć. Z trześni wolno się unosi, światło uwiło gniazdo w jej włosach i głowę jej okryciem ciepła otula. Idę do ciebie, Kasiu. Już, już, tylko powietrze ostre rękami muszę rozgarnąć jak wodę...

MANIA

Kasiulu! Kasiulu kochana!

KASIULA

Co?

MANIA

Ten feblik... To ja do ciebie miałam...

KASIULA

Wiem, głupia, wiem. Od początku wiedziałam. Chodź!

MANIA

A co z ojcami? A co z wioską?

KASIULA

A niech ich wszystkich złe pochłonie.

KONIEC

Tekst nagrodzony w I edycji Konkursu o Nagrodę Dramaturgiczną im. Tadeusza Różewicza  
[www.nagrodarozewicza.pl](http://www.nagrodarozewicza.pl)

© by Teatr Miejski w Gliwicach, 2022

© Małgorzata Maciejewska, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone